

KUMOSZKI... W TEATRZE LUDOWYM

ROZMAWIAMY Z DARIUSZEM GNATOWSKIM



fot. Artur Cupał

Dariusz Gnatowski – Falstaff.

● Jak to się stało, że będziemy mogli oglądać pana w Teatrze Ludowym?

– Zdecydował przypadek. Współpracowałem z Teatrem Ludowym przy przedstawieniu musicalu „Tomek Sawyer” w reżyserii J. Szurmieja, którego premiera odbyła się 6 grudnia 1996 roku. Grałem tam rolę adwokata Riversona. Po udanej współpracy dyrektor Fedorowicz zaproponował mi etat w teatrze w sezonie 1997/98. Teatr Ludowy planował kilka premier, a jedną z najważniejszych była realizacja projektu „Wesołych kumoszek z Windsoru” Szekspira w nowym przekładzie Barańczaka, w reżyserii Jerzego Stuhra. Rola Falstafa miał zagrać sam reżyser, niestety rozliczne obowiązki nie pozwoliły p. Jerzemu na realizację tego planu. Wówczas dyrektor Fedorowicz w porozumieniu z reżyserem zaproponował tę rolę mnie.

● Co do pańskich doświadczeń zawodowych wnosi praca z Jerzym Stuhrem?

– Jerzy Stuhr przez cztery lata szkoły tea-

tralnej był moim profesorem. Jako jeden z pierwszych i najważniejszych nauczycieli wprowadzał mnie w tajniki naszego zawodu. Wreszcie, to z nim robiłem przedstawienie dyplomowe „Trzy siostry” Czechowa, gdzie grałem Solonego. Po kilkunastu latach znowu spotykamy się na scenie i jest to bardzo interesujące doświadczenie.

● Jest pan postrzegany jako aktor programów satyrycznych i reklam. Wybór, konieczność czy coś jeszcze?

– To, że jestem postrzegany jako aktor programów satyrycznych i reklam to chyba nie złego. W pewnych kręgach jestem postrzegany jako aktor beckettowski, po roli Estragona w „Czekając na Godota” Samuela Becketta w Teatrze STU. Występowanie w szeroko pojętej rozrywce i reklamie to oczywiście mój świadomy wybór, a także i konieczność (głównie finansowa). Poza tym w komercji, na tym poziomie, z którym ja się zetknąłem, można się spotkać z profesjonalizmem nie spotykanym gdzie indziej.

● Co ze swojego życia zawodowego wspomina pan najcieplej?

– Szczególnie ciepło wspominam udział w spektaklu „Czekanie na Godota”. Ta literatura, to doświadczenie pozwoliło mi zrozumieć wiele problemów związanych z zawodem aktora i egzystencjalną stroną starości.

● O czym chciałby pan zapomnieć?

– Są i takie doświadczenia, o których nie tyle chciałbym ile już zapomniałem.

● Jaki będzie kreowany przez pana Falstaff?

– Jaki będzie mój Falstaff? Zapraszam na premierę.

● Pozwoli pan, że na chwilę odejmiemy od teatru i sztuki aktorskiej. Jakże są pana zainteresowania pozazawodowe?

– Lubię wycieczki na łono natury, podróże, lubię słuchać muzyki filmowej...

● A pana najbliższa rodzina?

– Oczywiście żona i córka Julia. Ma niecałe trzy lata.

I ANDRZEJEM FRAN CZYKIEM

● To pana kolejna rola u Jerzego Stuhra...

– Tak. Zagrałem we wszystkich pięciu spektaklach realizowanych w Teatrze Ludowym przez Jerzego Stuhra: Inocentego w „Iwonie...”, Ojca w „Poskromieniu...”, Nauczyciela fechtunku w „Mieszczaninie...” i Odźwiernego Seytona w „Macbecie”. Teraz wcielam się w postać Franciszka Forda w „Wesołych kumoszkach z Windsoru”.

● Czym jest dla pana praca u tego Giganta – to chyba nie przesada – sceny i filmu?

– Wszystkim: doświadczeniem, doświadczeniem sukcesu, przygodą, radością z pracy, nauką... Wszystkim.

● To dość ogólne wyznaczenie.

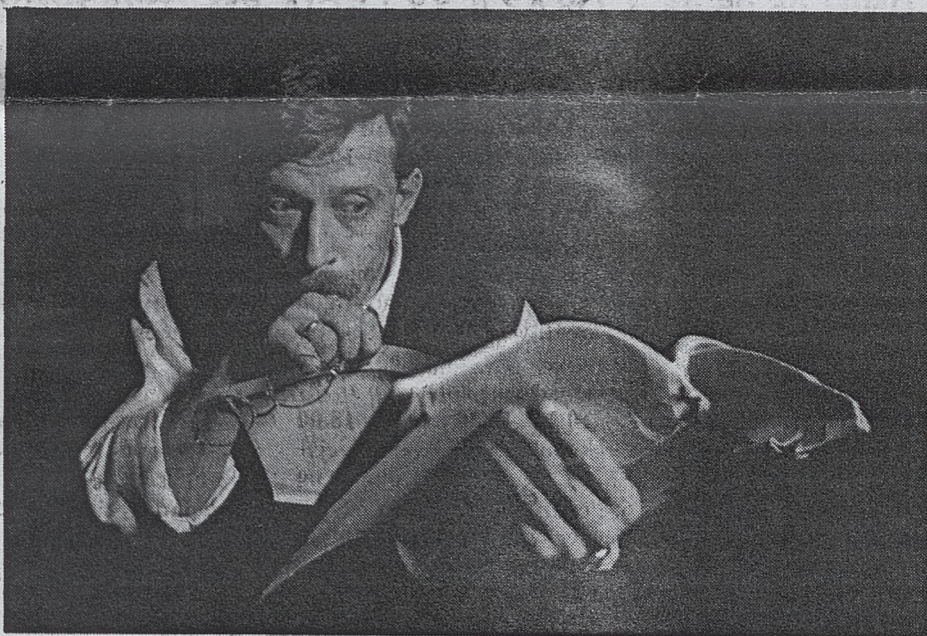
– Na szczegóły nie ma czasu. Za półtorej godziny próba. Trzeba zebrać myśli.

● Co to za postać, ten Franciszek Ford?

– To nieszczęsny gość. Pechowy. Mam jednak nadzieję, że i sympatyczny. Nie będę opowiadał intrygi. Zapraszam do teatru.

● Pytanie, które zadałam także panu Gnatowskiemu – co, ze swojego życia zawodowego, wspomina pan szczególnie ciepło?

– Wyjazd z „Macbethem” (w reż. J. Stuhra) do Szkocji. To niezwykle przeżycie, zagrać Szekspira, dramat szkocki, właśnie tam: Także szczególny rodzaj zespołowej mobilizacji i współodpowiedzialności za spektakl. Gorące przyjęcie przez publicz-



Andrzej Franczyk – Franciszek Ford.

fot. Godfrejow

ność i krytykę. Przypadkowe spotkania i rozmowy na ulicach Edynburga o naszym spektaklu z uśmiechniętymi i sympatycznymi Szkotami. Atmosfera świętującego, starego, przepięknego miasta. Dwa bardzo miłe zdania w „The Independent” w recenzji z „Macbetha” na temat Odźwiernego Seytona – roli przecież niewielkiej. Do tego wszystkiego piwo, świetne piwo i kobziarze na każdym niemal placu. Cały ten wyjazd był i jest tym, co wspominam najcieplej.

● Czy jest coś, o czym chciałby pan zapomnieć?

– Z tego, co było złe, staram się wyciągać wnioski. Nie rozpamiętuję. Ten zawód jest taką nieustającą wędrówką ku nowemu, ku nieznanemu. Ciągłe przecieranie szlaków. Co było złego, to było. Nie umiem ciągnąć za sobą truchła.

● Ale jest też coś takiego jak refleksja...

– Refleksja to coś innego. To inna para

kaloszy. Refleksja jest częścią wielkiej dziedziny poznania. Przynajmniej może być. Może otwierać. Natomiast pamiętliwość zamyka.

● Jakże są Pana zainteresowania pozazawodowe?

– Wędkarstwo i sport. Szczególnie koszykówka. Oczywiście mam na myśli amerykańską NBA. To zresztą coś więcej niż sport. Uczuję czasem w późnych godzinach nocnych przed telewizorem i momentami nie dowierzam, że tak można grać. Czy pani wie, że kilku największych – Ch. Barkley, S. Pippen czy R. Harper – zrezygnowało z wielomilionowych kontraktów? Wybrali grę w mocniejszych zepołach, za znacznie mniejsze pieniądze po to, by móc założyć na palec pierścień mistrza NBA...

● Pana najbliższe plany?

– Już mówiłem. Za godzinę próba „Wesołych kumoszek...”. W sobotę premiera. 14 czerwca Święto ulicy Kanoniczej. 20 czerwca wyjeżdżamy z „Macbethem” do Londynu na festiwal. Potem wakacje z rodziną. Małeńka polanka nad Jeziorem Czchowskim, Dunajec, ryby, grzyby i Święty Spokój.

● Pana rodzina to...

– Córki: Ania i Justysia (VI i II klasa szkoły podstawowej) i żona Teresa.

● Powodzenia w pracy i pięknego urlopu.

– Najlepsze życzenia dla Redakcji i Czytelników „Głosu”.

KUPOJ TAM, GDZIE NAJTANIEJ • KUPUJ TAM, GDZIE NAJTANIEJ • KUPUJ TAM, GDZIE NAJTANIEJ • KUPUJ TAM, GDZIE NAJTANIEJ

HURTOWNIA
MARAX NEW
S.C.
KRAKÓW, UL. MAKUSZYŃSKIEGO 24,
tel. (012) 644-13-12, tel./fax (012) 643-66-01

Posezonowa obniżka cen
sprzętu grzewczego
do 20%

▪ KUCHNIE WĘGLOWE ▪ TERMY GAZOWE ▪ OGRZEWACZE PROPAN-BUTAN ▪ BUTLE GAZOWE ▪ WAŻ PROPAN-BUTAN
▪ REDUKTORY ▪ WENTYLATORY ▪ KOTŁY (gaz, prąd, węgiel) ▪ SPRZĘT TURYSTYCZNY (kuchenki propan-butan, lampki, palniki)
▪ PIECE AKUMULACYJNE „DIMPLEX”, „PROMET” ▪ GRZEJNIKI C.O., konwekcyjne „RADIATOR”, stalowe „PURMO”, „RADSON”

NAJNIŻSZE CENY • NAJWYŻSZA JAKOŚĆ • WŁASNY SERWIS • WŁASNY TRANSPORT • RATY!

KOSIARKI OGRODOWE (45 modeli)
elektryczne, spalynowe: polskie, szwedzkie, włoskie, amerykańskie
ROWERY GÓRSKIE MTB 26" już od 410 zł brutto



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

Kurier Szczeciński
70-550 SZCZECIN
ul. Hołdu Pruskiego 8

Nr 134 13 dn. 07 - 98

Ogłoszony został werdykt jury III Ogólnopolskiego konkursu na inscenizację dzieł dramatycznych Williama Szekspira. Jury w składzie: Łukasz Drewniak (Kraków) Artur D. Liskowacki (Szczecin), Wojciech Majcherek (Warszawa), Wojciech Owczarski (Gdańsk), Jerzy Sokołowski (Warszawa) - postanowiło przyznać nagrodę główną Złotego Yoryka Staremu Teatrowi z Krakowa za przedstawienie „Miarka za miarkę” w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. Nagrodę drugą przyznano „Wesołym kuzoszkom z Windsoru” w reżyserii Jerzego Stuhra z Teatru Ludowego w Krakowie, a nagrodę trzecią „Tragedii Szkockiej” wg „Makbeta” w reżyserii Bartłomieja Wyszomirskiego z Teatru im. Witkacego w Zakopanem.

Nagrodzono również reżyserię Krzysztofa Warlikowskiego i muzykę Pawła Mykietyna w „Poskromieniu złośnicy” Teatru Dramatyczne-

Szekspir z nagrodami

go w Warszawie, scenografię Waldemara Zawodźnińskiego i Ryszarda Warcholińskiego do „Snu nocy letniej” Teatru im. Jaracza w Łodzi i Krzysztofowi Globiszowi za rolę Vincentia w przedstawieniu „Miarka za miarkę” ze Starego Teatru.

Wyróżniono też indywidualnie Urszulę Gryczewską za rolę Heleny i Mariusza Jakusa za rolę Spodka w „Snie nocy letniej” (Teatr im. Jaracza) oraz Andrzeja Franczyka za rolę Forda w „Wesołych kuzoszkach z Windsoru” (Teatr Ludowy).

Do tegorocznej edycji konkursu zgłoszono osiemnaście premier z tytuł teatrów, ostatecznie w konkursie udział wzięło piętnaście spek-

takli. W poprzedzających konkurs sezonach odbywało się zwykle pięćdziesiąt szekspirowskich premier.

Organizatorzy, w tym organizator główny - Fundacja Theatrum Gedanense, patronująca budowie teatru szekspirowskiego w Gdańsku - mogą więc mówić o sukcesie. Główną ideą konkursu i będącego jego zwieńczeniem, a zapowiadanego na 1-8 sierpnia, Festiwalu Szekspirowskiego jest bowiem popularyzacja wybitnego dzieła dramaturga ze Stradfordu. Przez lata przecież mocno obecnego na polskich scenach. Niestety, z finansowania konkursu wycofało się w tym sezonie Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Festiwal, który odbędzie się na scenie gdańskiego Teatru Wybrzeże zaprezentować ma publiczności nagrodzone w ramach konkursu przedstawienia. Ale będzie też okazją do spotkania widzów z innymi, również zagranicznymi realizacjami Szekspira (zaproszono m.in. teatry z Londynu, Berna w Szwajcarii, Gomela na Białorusi i Neubrandenburga).

Przypomnijmy, że w ubiegłorocznej edycji konkursu nagrodzono Jana Banuchę za scenografię do „Wieczoru Trzech Króli” na scenie Teatru Polskiego w Szczecinie. W tym sezonie szczecińskie teatry w konkursie nie wzięły udziału.

ADL

Shakespeare i Szekspir

GDĄSK. Festiwal Szekspirowski

Gdańskie przedstawienie „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” w reżyserii Krzysztofa Babickiego, inauguruje 1 sierpnia Festiwal Szekspirowski. Zgodnie z tradycją, obce trupy aktorskie zjeżdżają do Gdańska właśnie w czasie Jarmarku św. Dominika

W najbliższą sobotę (1 sierpnia) rozpocznie się w Gdańsku druga edycja Festiwalu Szekspirowskiego, którego pomysłodawcą i organizatorem jest Fundacja Theatrum Gedanense. Fundację założył w 1990 roku prof. Jerzy Limon, anglista z Uniwersytetu Gdańskiego. Podstawowym celem jej działalności jest zebranie środków na rekonstrukcję XVII-wiecznego teatru szekspirowskiego w Gdańsku. W budynku teatralnym, zwanym Szkołą Fechtunku, angielscy komedianty wystawiali w ciągu dwustu lat sztuki Williama Szekspira.

Fundacja Theatrum Gedanense w swej działalności chce nawiązywać do tradycji letnich wizyt angielskich trup teatralnych w naszym mieście. W 1993 roku po raz pierwszy zorganizowała Gdańskie Dni Szekspirowskie. Rok później ustanowiła konkurs na najlepszą inscenizację dzieł dramatycznych Williama Szekspira, przyznając główną nagrodę – Złotego Yoricka. Ubiegłe, milenijne lato stało się dobrą okazją do rozszerzenia formuły Gdańskich Dni Szekspirowskich i powołania do życia Festiwalu Szekspirowskiego. Trwającą tydzień teatralną imprezę zwieńczyło rozdanie nagród laureatom konkursu na najlepsze przedstawienia szekspirowskie minionego sezonu. Przypomnijmy, że Złoty Yorick w ubiegłym roku przypadł w udziale Teatrowi Dramatycznemu z Warszawy za spektakl „Jak wam się podoba” w reżyserii Piotra Cieślaka.

Polski Szekspir

Tegoroczną, drugą edycję festiwalu, która trwać będzie od 1 do 8 sierpnia także zakończy rozdanie nagród zwycięzcom konkursu. Niestety, nie obejrzymy laureata Złotego Yoricka – przedstawienia „Miarka za miarkę” ze Starego Teatru w Krakowie w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. Nagrodę w imieniu reżysera i zespołu odbierze jednak nowo mianowany dyrektor krakowskiej sceny – Jerzy Bińczycki. Gałę, będącą ostatnim akordem festiwalu, uświetni za to laureat drugiej nagrody, Teatr Ludowy z Krakowa z „Wesołymi kumoszkami z Windsoru” w reżyserii Jerzego Stuhra. Krakowski spektakl obejrzyć też będzie można 7 sierpnia na dużej scenie teatru Wybrzeże. Z polskich spektakli na festiwalowym afiszu znajdzie się też inauguracyjne przedgląd – „Wszystko dobre, co się dobrze kończy” teatru Wybrzeże w reżyserii Krzysztofa Babickiego i „Ryszard III” Wrocławskiego Teatru Lalek, przygotowany przez Wiesława Hejno. W ekspresowym tempie, bo w półtorej godziny, na Małej Scenie teatru Wybrzeże Polish Szekspir Company z... Warszawy pokaże „Dziela wszystkie” wielkiego Stratfordczyka. Organizatorzy ręką za pyszną zabawę. Dla leniuchów to dobra okazja, by zapoznać się z całą dramatyczną twórczością autora „Hamleta”, potraktowaną tu, rzecz jasna, z przymrużeniem oka.

Zagraniczny Szekspir

Dwukrotnie, w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia, przy ul. Jaskółczej 1, swoje przedstawienie pokaże Kammertheater Neubrandenburg. „Burzę” w reżyserii Holgera Friedricha uznano za teatralny przebój obecnego sezonu w Niemczech. Z Homla na Białorusi przyjedzie do Gdańska „Wieczór Trzech Króli” w reżyserii Andrija Bakirowa. Spektakl atakujący feerią barw i muzyką obejrzyć będzie można na dużej scenie teatru Wybrzeże. Białoruskiego Szekspira warto skonfrontować z brytyjskim. „Wieczór Trzech Króli” pokaże festiwalowej pu-

bliczności również The Soho Group z Wielkiej Brytanii. Dwa spektakle tej trupy odbędą się w kościele św. Jana. Także we wnętrzu byłej świątyni swojego Szekspira dwukrotnie pokażą Szwajcarzy. Przedstawienie z Theatre Pour Le Moment z Berna „Flibbertigibbet” powstało na motywach „Króla Leara” i zadziwi nas nowym spojrzeniem na dramat władcy i człowieka.

Program II Festiwalu Szekspirowskiego jest uboższy od ubiegłorocznego. Przypomnijmy, że tamten, wpisany do programu Brytyjskiego Lata, urozmaicały pokazy realizacji szekspirowskich na wideo, spotkania z twórcami, wystawa plakatu w sopockiej PGS, koncerty, pokazy szermiercze Gdańskiej Szkoły Fechtunku. Ale też tamto lato – z powodu obchodów milenium – było przecież szczególnie.

Drugiej edycji festiwalu towarzyszyć będzie wystawa fotografów i rysunków

projektów scenograficznych „Shakespeare w teatrach Europy Środkowej w okresie międzywojennym”, przywieziona do Gdańska ze Słoweńskiego Muzeum Filmu i Teatru Narodowego. Budżet festiwalu zamyka się w kwocie 400 tys. złotych, z czego w 70 procentach koszty pokrywają sponsorzy. W tym roku głównymi dobrodziejami są Oki Europe Limited i Rafineria Gdańska SA. Festiwal wsparły też urzędy Wojewódzki i Miejski w Gdańsku oraz nie znana jeszcze kwota – Ministerstwo Kultury i Sztuki. Bilety (normalne 15 zł, ulgowe 8 zł) oraz karnety na wszystkie spektakle (normalne 100 zł, ulgowe 50 zł) kupować można w kasie teatru Wybrzeże.

MONIKA BRAND

Dla naszych czytelników mamy jedno dwuosobowe zaproszenie na spektakl inauguracyjny Festiwal Szekspirowski. Wystarczy zadzwonić do nas dziś o godz. 12 pod nr tel. 305 35 05.



„Wszystko dobre, co się dobrze kończy” w reżyserii Krzysztofa Babickiego

Biennik Bałtycki

80-886 GDAŃSK

ul. Targ Drzewny 3/7

Nr 185 8-9-08-98 z dn. 08-98

Festiwal Szekspirowski

Na koniec kumoszki

Kończy się II Festiwal Szekspirowski, zorganizowany przez Fundację Theatrum Gedanense. Zrodził się z Gdańskich Dni Szekspirowskich zaledwie przed rokiem. Może jednak wcześniej... Boć to w renesansie odwieczali Gdańsk angielscy komicjanci. Właśnie każdego lata. Właśnie podczas Jarmarku Dominikańskiego.

W ubiegłym, milenijnym roku Gdańsk był świadkiem trzydziestu wydarzeń teatralnych związanych z Festiwalem Szekspirowskim. Najlepsze inscenizacje otrzymały Nagrody Yoricka. Pierwszą - „Miarki za miarkę” Teatru Starego. Drugą - „Wesołe kumoszki z Windsoru”. To właśnie przedstawienie zakończy tegoroczny festiwal. Dzisiaj, o godz. 18 wielka gala w Teatrze „Wybrzeże”. „Kumoszki” w reżyserii Jerzego Stuhra wystawi Teatr Ludowy z Krakowa. Pisała Anna Wołek: „Kumoszki w reżyserii Jerzego Stuhra trochę odbiegają od przyjętego kanonu. Przede wszystkim dlatego, że Falstaff jest młody i wesoły”. Bilety w cenie 15 i 8 zł rozprowadzają kasy Teatru Wybrzeże (tel. 301 13 28).

(pel)



19.00

SOBOTA
8.08.98 r.

Czyżby mistrz Szekspir zatroskał się nad wystawianymi w Gdańsku jego sztukami?

Szekspirowska mizeria

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

GAZETA MORSKA

dodatek do "Gazety Wyborczej"
ul. Thackera 7/8, 80-836 Gdańsk

186 10-08-98
Nr z dn.

PO FESTIWALU

Předstawieniem „Wesołych kumoszek z Windsoru” w reżyserii Jerzego Stuhra z krakowskiego Teatru Ludowego zakończył się w sobotę II Festiwal Szekspirowski.

Festiwal, po raz drugi zorganizowany przez Fundację Theatrum Gedanense w czasie Jarmarku św. Dominika, nawiązywać ma do tradycji letnich wizyt komediantów angielskich w Gdańsku. Tegoroczny Dominik, upływający pod znakiem wirujących na Targu Węglowym karuzeli i lejącego się obficie piwa, nie współgrał jednak z atmosferą teatralnego święta. O tym, że nastrój rozpasanej zabawy nie służył teatrowi, przekonać się można było najlepiej podczas przedstawienia „Ryszarda III” w wykonaniu wrocławskich lalkarzy. Krzyki i piski amatorów podniebnych uciech przeszkadzały w odbiorze spektaklu granego w foyer teatru Wybrzeże.



„Wesołe kumoszki z Windsoru” w reżyserii Jerzego Stuhra

Groch z kapusta

Trwający od 1 do 8 sierpnia festiwal rozczarował. Zabrakło przedstawienia o randze wydarzenia. Zabrakło przedstawień, które pokazałyby nowego, innego Szekspira. Zabrakło twórców odważnych, wrażliwych. Jedynym spektaklem, o którym mówiło się z wypiekami na twarzy, była „Burza” w reżyserii Holgera Friedricha z Kammertheater z Neubrandenburga w Niemczech. Spektakl budził skrajne reakcje. Publiczność podzieliła się na entuzjastów i przeciwników tej eklektycznej inscenizacji. „Burza” nie pozostawiła jednak widzów obojętnymi. Było o czym rozmawiać. Przy okazji tego przedstawienia okazało się, że mamy w Gdańsku bardzo interesującą przestrzeń teatralną – salę w Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia przy ulicy Jaskółczej.

Repertuar festiwalu przypominał groch z kapustą. Zaplanowano osiem przedstawień. Dlaczego te właśnie, nie wiadomo. Spośród trzech laureatów konkursu na najlepszą inscenizację dzieł dramatycznych Williama Szekspira w sezonie 1997-98 organizowanego przez fundację Theatrum Gedanense do Gdańska przyjechał tylko jeden – spektakl Jerzego Stuhra „Wesołe kumoszki z Windsoru” z Teatru Ludowego w Krakowie.

Mizerny afisz

Festiwal otworzył spektakl Krzysztofa Babickiego „Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Po majowej premierze wyraziłam swoje zdanie o tym przedstawieniu w recenzji zatytułowanej „Dobrze, że się skończyło”. Nadal uważam, że atutami tego widowiska są jedynie piękne kostiumy Anny Marii Rachel i muzyka Andrzeja Głowińskiego. Polski Szekspir pokazywany na festiwalu niczym nie zaskoczył. „Ryszard III” Wrocławskiego Teatru Lalek próbował uwodzić maskami, z którymi grali aktorzy. W pamięci pozostanie pełna pasji tytułowa rola Jolanty Góralczyk. To zdecydowanie za mało.

Do repertuarowych kuriozów festiwalu obok szwajcarskiego przedstawienia „Flibbertigibbet” na motywach „Króla Leara” (będącego artystycznym bełkotem rozegranym w czterech językach) zaliczyć trzeba „Dzieła wszystkie Szekspira”, przywiezione przez warszawską Agencję Teatralno-Literacką Podium 117, która na okoliczność tego widowiska nazwała się Trupą Polish Szekspir Company(!). Ten pseudokabaret Szekspirowski z udziałem trzech aktorów, przygotowany został na podstawie scenariusza Adama Longa, Daniela Singera i Jessa Winifielda, złożonego z fragmentów sztuk stradfordczyka. Widowisko, wzorem chałtur odegrane na tle czarnej kurtynki i dwóch zastawek, żenowało. Widzowie zmuszani do aktywnego w nim udziału kołysali się w rzędach, wymachiwali rękoma, nagabywani przez aktorów, odpowiadali na ich głupie pytania. Jedynym jasnym pun-

ktem „Dzieł...” był rapujący Otello (patrz: T-raperzy znad Wisły i ich „Historia Polski”). Oczywiście, niektórzy widzowie bawili się znakomicie. Pękali ze śmiechu, oglądając na przykład Szekspira w konwencji talk-showu. Mnie aktor całujący jednego z widzów w łysinę wydał się żaloszny. Tak jak żaloszny był cały ten niby-spektakl, w którym publiczność potraktowano jak szkolną działawę zapędzoną do sali gimnastycznej na teatralną chałturę. Dlaczego „Dzieła...” zaproszono na festiwal? Nie mam pojęcia.

W festiwalowym repertuarze znalazły się dwie inscenizacje „Wieczoru trzech królów”. Białoruska, tryskająca życiem, feerią barw i dźwięków, oraz brytyjska – oszczędna, skupiona na słowie, statyczna. Żadnego z tych przedstawień za teatralny hit uznać nie można, a jednak w miłej pamięci pozostanie wersja z Homla. Spektakl Andrieja Bakirowa, choć ocierał się o tandetę i męczył rozbudowaną plastyką, to jednak wzbudził szacunek rzetelną teatralną robotą. Takiego teatru można nie lubić, ale trudno mu odmówić konsekwencji. Białoruski „Wieczór...” miał swój wyraz.

Laureaci i nagrody

Festiwal, tak jak w ubiegłym roku, zakończył się galą, podczas której wręczono nagrody przyznane w konkursie na najlepszą inscenizację dzieł dramatycznych Williama Szekspira w sezonie 1997-98. Statuetki z podobizną mistrza znad Avonu wręczali Teresa Budzisz-Krzyżanowska i wiceprezes Fundacji Theatrum Gedanense Władysław Zawistowski. Towarzyszył im nieśmiało szef fundacji Jerzy Limon.

Złotego Yoricka 1997-98 za przedstawienie „Miarki za miarkę” w reżyserii Tadeusza Bradeckiego ze Starego Teatru w Krakowie odebrał jego nowy dyrektor Jerzy Bińczycki. – Nagroda jest nie tylko ważna, ale i ciężka – powiedział popularny aktor, odbierając główny laur konkursu. – Z wielką satysfakcją przyjęliśmy wiadomość o tej nagrodzie – zakończył. Niestety, na festiwalu nie obejrzeliliśmy „Miarki za miarkę”. Stary Teatr zlekceważył zaproszenie fundacji. Drugą nagrodę za spektakl „Wesołych kumoszek z Windsoru” odebrał dyrektor Teatru Ludowego Jerzy Fedorowicz, a trzecią – Bartłomiej Wyszomirski, reżyser „Tragedii szkockiej” na podstawie „Makbeta” z zakopiańskiego Teatru im. St. I. Witkiewicza (tego spektaklu na festiwal nie zaproszono).

Rozdano też nagrody za reżyserię, scenografię i muzykę oraz wyróżnienia aktorskie. Do Gdańska przyjechali Urszula Gryczewska i Mariusz Jakus z Teatru im. Stefana Jaracza z Łodzi (Helena i Spodek w „Śnie nocy letniej”). Indywidualne wyróżnienia aktorskie odebrali też osobiście Andrzej Franczyk – odtwórca roli Forda w krakowskiej inscenizacji „Wesołych kumoszek z Windsoru” i Piotr Dąbrowski – zakopiański Makbet.

Ubiegłoroczny, także słaby repertuarowo festiwal, ratowały imprezy towarzyszące. Były pokazy telewizyjnych realizacji szekspirowskich i spotkania z twórcami, była wystawa plakatu szekspirowskiego. Podczas drugiej edycji festiwalu zaproponowano wystawę „Shakespeare w teatrach Europy Środkowej w okresie międzywojennym”, którą oglądać można było w foyer teatru Wybrzeże. Ekspozycja składająca się z fotografii i projektów kostiumów grzeszyła jednak brakiem spójnej koncepcji. Nie spotkała się z zainteresowaniem festiwalowej publiczności.

Miejmy nadzieję, że III Festiwal Szekspirowski przyniesie nam spektakle frapujące i artystycznie wartościowe. Po prostu ważne. Imiejmy nadzieję, że dane nam będzie obejrzenie spektakli laureatów konkursu organizowanego przez fundację. Być może zmiana formuły Szekspirowskiego święta – prezentowanie polskich inscenizacji sztuki autora „Hamleta” – zamiast bezwartościowych obcych przedstawień – podniosłaby rangę festiwalu. Może wtedy mielibyśmy w Gdańsku naprawdę ważne wydarzenie teatralne. Jeśli fundacja marzy o zrekonstruowaniu Teatru Gdańskiego, niechże z większym sercem podejdzie do przeglądu Szekspirowskich spektakli. Festiwal jest przecież szansą dla naszego ubożego w kulturalne wydarzenia miasta.

MONIKA BRAND

Adres Redakcji

Gazeta Krakowska
Al. Pokoju 3
31-548 Kraków

Nr z dn.

227 28 - 09 - 98



Fot. Jierdwiige RUBIS

Premiera w Teatrze Ludowym

Kłopoty z pamięcią

Kłopotów z pamięcią to ja na szczęście jeszcze nie mam, ale są przedstawienia, którymi wolę jej sobie raczej nie zaśmiecać. Za nic na przykład nie przypomnę sobie wiekopomnego dzieła zatytułowanego „Książę niezłomny”, które przecież nie dawno widziałam na scenie Teatru Słowackiego. Do tego rodzaju spektakli muszę zaliczyć też „Wesołe kumoszki z Windsoru”, w reżyserii Jerzego Stuhra.

Naprawdę chciałabym o nim jak najszybciej zapomnieć, choć niektóre sceny długo będą mnie prześladować. Ot choćby widok obnażonego brzucha Dariusza Gnatowskiego, który miast pozwolić mi się skupić na skomplikowanej intrydze komedii, kazał mi dociekać, ileż to kilogramów może liczyć sobie aktor. Doskonale wiem, że sir John Falstaff powinien być gruby, czym jednak zawiniłam, że realizatorzy zmusili mnie do podziwiania szczegółów jego

tuszy. Przedstawienie w „Ludowym” może wpędzić w anoreksję nie jedną z odwiedzających teatr licealistek.

Trudno będzie mi też zapomnieć o scenografii autorstwa Elżbiety Krywskiej, która większość akcji umieściła w równo strzyżonym ogrodzie. Jego roślinne elementy aktorzy przesuwają w zależności od potrzeb schowania się za któryś z krzaczków. Ich kolor wzięty został zapewne z koszmarnego snu zmuszonych do pójścia w celach zarobkowych pod Bar-

bakan, dobrze zapowiadających się, ale głodnych malarzy.

O reszcie grzechów tegoż przedstawienia nie będę już pisać, bo przezornie postanowiłam zapomnieć o nich jeszcze podczas gorących oklasków młodzieży, którą rozbałił wyjątkowo toporny dowcip twórców. Mimo tego, że jestem widocznie już strasznie stara, trudno mi będzie zapomnieć, że „Wesołe kumoszki z Windsoru” napisał William Szekspir. Niech mu ziemia lekka będzie, bo jego sztuki w naszym kraju robi się ręką wagi Dariusza Gnatowskiego.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

William Szekspir „Wesołe kumoszki z Windsoru”

Reżyseria: Jerzy Stuhr

*Scenografia: Elżbieta Krywsza
Muzyka: Abel Korzeniowski*

Po festiwalowej selekcji

Trwają przygotowania do II Międzynarodowego Festiwalu Telewizyjnego Filmów i Programów Etnicznych „U Siebie”, który odbędzie się w dniach 14-18 października w Krakowie i Przemyślu.

Zakończyła właśnie pracę komisja selekcyjna, która spośród 75 nadesłanych filmów (z osiemnastu krajów) do konkursu dopuściła 32 (z jedenastu państw). – Naszym podstawowym kryterium była, oczywiście, jakość nadesłanych prac – mówi Jerzy Ridan, znany reżyser, pełniący funkcję przewodniczącego komisji. – Ale także chodziło nam o to, by zakwalifikowane filmy były tematycznie różnorodne i pochodziły z różnych państw.

W tym roku zgłoszono na przykład wiele filmów o Łemkach. Trudno byłoby je wszystkie dopuścić do konkursu, choć są rzetelnie zrealizowane, wszak nie jest to festiwal filmów lemkońskich. Trzeba znaleźć miejsce na zaprezentowanie także filmów o innych mniejszościach. Na festiwalach „tematycznych” różnorodność sprawia, że konkursowy maraton jest ciekawy i „strawny” nawet w dużych dawkach.

Najwięcej będzie w konkursie filmów polskich (11), brytyjskich (6), węgierskich (4) oraz austriackich (3). Znajdą się w nim również obrazy telewizji chińskiej, niemieckiej, hinduskiej, macedońskiej, bułgarskiej, czeskiej i duńskiej.

Aż trzy filmy wprowadziła do konkursu szkoła reżyserka Una Macdonald; podobnie jak Krzysztof Krzyżanowski z krakowskiego Ośrodka Telewizji Polskiej, przez wielu uważana za głównego faworyta tegorocznej edycji festiwalu.

JA

Pochwała wygłupu

TEATRALNA PREMIERA. „Wesołe kumoszki” Jerzego Stuhra

Szkopski bez podwójnego dna – skory do błaznady, przebieranki i szczeremu śmiechu – zawiła na scenie Teatru Ludowego. Wystrojonego w skrzące się dowlcem słowa przekładu Stanisława Barańczaka, przeprowadził go tu Jerzy Stuhra.

Jest to już trzecie reżyserskie spotkanie Stuhra z wielkim stratfordczykiem. Oba poprzednie miały miejsce również w „Ludowym”. Najpierw była komedia – „Poskromienie złośnicy”, grane z brawurą w foyer i na scenie, wraz z aktorami zajmowanej przez widzów. Później – „Makbet”, przedstawiana również wśród publiczności tragedia, którą Stuhra nadał tempo filmowego montażu.

Teraz zabrał się za rozchichotanie „Wesołych kumoszek z Windsoru”. Ta zabawna szuika prawi o tym, jak jedni udają drugich po to tylko, żeby utrzcę nosa innym, udającym, że są lepsi niż są. O głupich pyszałkach i cnotliwych acz złośliwych białogłowach i wreszcie o tym, jak kolor i dobór sukni może zadecydować o szczęściu.

Kluczową postacią tej bezpretensjonalnej komedii jest sir John Falstaff, opó i chwalipięta, który, znajdując się w finansowych tarapatkach, postanawia rozkochać w sobie równocześnie dwie żeńzatkę. U Stuhra tę rolę gra Dariusz Gnatowski – człowiek szlusznej postury i takiejz tuszy, z radością życia, miłością do ludzi – wymalowanymi na twarzy.

Tego wizerunku Gnatowski w sztuce nie retuszuje – raczej promieniuje nim na innych. Dlatego wszelkie ucierania nosa i damsko-męskie spory słują w tej inscenizacji czystej zabawie. Jej ordynownikiem jest nawet pan Ford, który w kreacji znakomitego Andrzeja Fran-



Chwalipięta John Falstaff (Dariusz Gnatowski) pięknie prezentował się w przyprawionych mu, jelenich rogach.

czyka bawi tak samo skutecznie gdy jest tryskającym energią, zazdrosnym mężem, jak i wtedy, kiedy dla zmylenia tropów przedzierzga się w ślamazarnego pana Strużkę.

Każdym słowem wywołuje huragany śmiechu Krzysztof Gadacz. Stary, sprawdzony farsowy greps – struganie kaleczącego mowę Francuza, wykonuje po mistrzowsku. Z podobnych źródeł humoru czerpie, grający walijskiego plebana, Tomasz Wysocki.

Publiczność, której udziela się rubasznosc Stuhra, cieszy się z każdego żartu, nie zważając na jego przystojność

i „klase”. Bawi więc ją różowy strój i mowa wystylizowanego na przedstawiciela mniejszości seksualnej pazia Falstaffa (Wojciech Szawul), deliryczny monolog oberżysty (Tomasz Schimschneider), imponujący topless Gnatowskiego, a nawet przydługi finałowy balet przebieraców.

Najbardziej jednak ruchliwym i śmiechogennym aktorem tego widowiska jest słowo Stanisława Barańczaka. W jego przekładzie koncept goni koncept, kalambury, homonimy i wszelkie inne gry językowe prześcigają się w szczytnym dziele masowania przepony widza.

Wybredny odbiorca, który chciałby zawsze w Szekspirze wysłedzić drugie dno, pomacać za jego sprawą pępek wszechświata, być może będzie narzekał. Ja odpowiem – Stuhra w tym przedstawieniu prochu nie wymyślił, bo proch już był, ale za to parę razy nieźle wystrzelił.

MAREK MIKOS

Teatr Ludowy: William Szekspir – Wesołe kumoszki z Windsoru, przekład – Stanisław Barańczak, reżyseria – Jerzy Stuhra, scenografia – Elżbieta Krywsza, muzyka – Abel Korzeniowski, ruch sceniczny – Agnieszka Laska, współpraca reżyserska – Krzysztof Gadacz. Premiera prasowa: 25 września br.

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Moby Gnatowski

Zatelefonował do mnie stary znajomy, amerykański pisarz Herman Melville, i kategorycznie oświadczył, że po obejrzeniu wyreżyserowanych przez Jerzego Stuhra „Wesołych kumoszek z Windsoru” zmienia tytuł swojej legendarnej powieści. I rzeczywiście. Nie mamy już „Moby Dicka”, mamy „Moby Gnatowskiego”. Decyzja Melville'a wydaje się całkowicie usprawiedliwiona. Jest oto w przedstawieniu malownicza sekwencja, kiedy to dostojnie wkracza na scenę ociekający wodą Dariusz Gnatowski – aktor o fundamentalnie przecież solidnej powierzchności – by następnie śmiało wypluć dobry litr cieczy, czyniąc tym samym wielkiej urody fontannę. Otóż – nie oszukujmy się – ten odkrywczy obrazek, ten gejzer humoru i popis reżyserskiej błyskotliwości musiał zachwycić byłego amerykańskiego wielorybnika. W końcu tryskający wodą aktor o fundamentalnie solidnej powierzchności to jednak dużo więcej, niż tryskający wodą płetwał błękitny, który na dodatek był biały. A poza tym – wszystko po staremu. „Moby Dick”, „Moby Gnatowski” i „Wesołe kumoszki z Windsoru” Stuhra są w istocie o tym samym – o desperackiej walce człowieka z przeznaczeniem. Stuhr chwilowo przegrywa.

Gejzerów humoru jest jednak w Ludowym znacznie więcej. Choćby igraszki z brzuchem. Z faktu, że Falstaff, kluczowy bohater „Kumoszek...”, często klepie się po wielkim brzuchu, Stuhr wyciągnął nie tylko ten celny wniosek, że rolę winien zagrać aktor, który ma się po czym klepać. Stuhr pociągnął tę myśl i wpadł na koncept, że sam tylko tzw. „solidny szegan” najzupełniej wystarczy, że częste „walenie w bęben” udźwignie farsę Szekspira. W związku z tym właśnie konceptem Falstaff Gnatowskiego jest

w istocie nowohuckim perkusistą grającym na prywatnym kotle. Dokąd to doprowadziło? Niestety, reżyserowanie po wyrazistej linii brzucha Gnatowskiego doprowadziło donikąd. Cóż bowiem sensownego można powiedzieć o tych „Kumoszkach...”, skoro o Falstaffie da się tylko tyle stwierdzić, że go było dobrze widać, nawet z bardzo daleka?

Następnym gejzerem okazuje się łagodne przejście z brzucha na schody. Stuhr nie byłby Stuhrem, gdyby nie wiedział, że gejzery trzeba czasem zmieniać, w związku z czym bywają chwile, kiedy Gnatowski nie klepie się po warunkach. Są to godne misternych konstrukcji Hitchcocka chwile, gdy Gnatowski gania po schodach. Wspominam mistrza od budowania napięć, albowiem owe schody są tak małe i kruche, że nie ma ludzkiej siły, by wytrzymały bezlitosne szarże naszego chwilowo nieczynnego perkusisty. Finalna katastrofa wydaje się tylko kwestią czasu, widzowi zaś pozostaje wciągający proceder robienia zakładów. Czy drewno podda się już teraz, czy może jednak w następnej rundzie? Tak się właśnie śmiesznie rzeczy mają z Gnatowskim na schodach, albowiem Stuhrowi doskonale znana jest stara zasada wytrawnych hodowców humoru, że im większy facet i mniejsze schody, tym kolosalniejszy dowcip fuzja taka generuje.

Gnatowski jako dorodny waleń, Gnatowski jako nowohucki perkusista, wreszcie Gnatowski w śmiertelnym zwarciu z wąskimi schodami. Dodać muszę dla porządku, że na samym końcu jest jeszcze Gnatowski jako jeleń, i to jaki! Słowem – darz bór, a ściślej – darz harpun, bo te wszystkie olśnienia, te i sto innych, wyskoczyły z głowy reżysera nastawionego najwyraźniej wielorybniczo. Stuhr reżyseruje Szekspira ręką dorodnego harpunnika, jak-

by „Kumoszki...” brał za Bóg raczy wiedzieć jak oporne, monstrualne zwierzę, na dodatek wykonane z ołowiu. Ile waży harpun? Nie wiem, podejrzewam, że z piętnaście kilo. „Kumoszki...” w Ludowym są porównywalnie subtelne.

W końcu i rzecz jasna nie czepiam się Gnatowskiego, nie twierdzę, że osobiście skrewił, nie – w końcu nie jego to wina, że nauczo go grzecznie słuchać reżysera. To samo, co o Gnatowskim, mógłbym powiedzieć o każdym z osobna i o wszystkich naraz. Ja nawet nie mam pretensji o te wszystkie pomysły i pomysliki, których już nie mam siły wymienić, a z których każdy zdumiewa smakiem i taktem scenicznym. Ja tylko nie mogę się nadziwić, jak można przez trzy godziny bez kwadransu zszywać prostą przecież anegdotkę nicią godną tylko lin cumowniczych? Widać można. Rzecz cała jest u Szekspira z grubsza o tym, że dwie rozgarnięte mieszczki wyprowadzają w pole prowincjonalnego kochasia, zwanego Falstaffem. U Stuhra jest jeszcze prościej, jest całkiem jak w niesłuchanie lotnych monologach Marcina Dańca. „Kumoszki...” w Ludowym są bowiem nudną historią o kretyńskim miasteczku, zamieszkałym przez kretynów, w której to mieścinie dwie kretynki robią z kretyna przyjezdnego kretyna dalej wprawdzie przyjezdnego, ale już znacznie większego. Przynajmniej tyle z tego wiadomo, że spektakl jest wyraźnie wycelowany w biura podróży, czyli że jednak komuś o coś tutaj chodzi. Dziękuję.

Teatr Ludowy. William Shakespeare „Wesołe kumoszki z Windsoru”. Reżyseria Jerzy Stuhr. Scenografia Elżbieta Krywsza. Muzyka Abel Korzeniowski.

PRZEKRÓJ
31-012 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr 41 z dn. 11-10-98



Igraszki z Falstaffem ^{Teatr}

Mimo remontów na drodze warto wybrać się na „Wesołe kumoszki z Windsoru” Szekspira w Teatrze Ludowym. Reżyser Jerzy Stuhr postawił na zabawę: akcja mknie w zwiariowanym tempie, aktorzy zręcznie wcielają się w farsowe typy, dowcip goni dowcip. Bez pretencji, potoczycie i lekko – w czym ogromna zasługa świetnego tłumaczenia Stanisława Barańczaka.

Uwodzieciel, sir John Falstaff, to obdarzony werwą i tuszą jurny jegomość, który potrafi zrobić naprawdę wiele, by zrealizować swe erotyczne zachcianki i... napęlić pustą kiesę. Potężna postura i dobrodusznia vis comica Dariusza Gnatowskiego sprawiają, że groteskowy don Juan budzi rozbowienie i zaprawioną współczuciem sympatię. Jak chciał Szekspir, amator cudzych żon i sakiewek, zostaje ukarany ośmieszeniem, ale przedstawienie dalekie jest od moralizowania. A dokładniej – to morały dość dwuznaczne. Tytułowe kumoszki (Maja Barełkowska i Małgorzata Krzysica) wcale bowiem nie mszczą się na Falstaffie dlatego, że śmiał zwrócić na nie pełne pożądl-



Dariusz Gnatowski i Małgorzata Krzysica, fot. Zbigniew Łagocki

wości spojrzenie, ale dlatego, że zainteresował się oboma naraz i wyraził to tymi samymi słowami (zabawna scena równoległej lektury listów). Od tego momentu – gdy baby zagną na kogoś parol i to przy pomocy wytrawnej posłanniczki Amora, Pani Chybcik (Beata Schimscheiner) – Falstaff wstępuje na równię pochyłą. Choć, ku uciesze widzów, jeszcze o tym nie wie. Uknuta przez solidarne kobiety intryga eksploduje w rozbudowanej (może nawet zbyt, jak na potrzeby gatunku) scenie znęcania się nad rozpustnikami: wymyślne kostiumy, tańce i śpiewy, pulsująca muzyka i pływające wokół drzewa dzieci.

Aktorzy z Nowej Huty doskonale bawią – siebie i publiczność. Trzeba zobaczyć brawurowe przeistoczenia pana Forda (Andrzej Franczyk), posłuchać rozkosznej francuskiej wymowy doktora Caiusa (Krzysztof Gadacz) czy sugestywnego pijackiego bełkotu Oberżysty (Tomasz Schimscheiner). I przekonać się, że dobra farsa nie wymaga szukania drugiego dna; nie może się jednak obejść bez zespołowej gry, dyscypliny i poczucia humoru. A tych talentów nowohuckiej kompanii nie brakuje.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK
Teatr Ludowy w Krakowie, William Szekspir, *Wesołe kumoszki z Windsoru*, przekład: Stanisław Barańczak, reżyseria: Jerzy Stuhr, scenografia: Elżbieta Krywsza, muzyka: Abel Korzeniowski, premiera prasowa: 25 września 1998 r.

Szekspir mieszczański

ŁUKASZ DREWNIAK

■ Nowohuckie „Wesołe kumoszki z Windsoru” na tle niemal dwudziestu tegorocznych polskich realizacji sztuk Szekspira wypadają bardzo korzystnie, choć trudno uznać je za teatralne objawienie. Jerzy Stuhr nie wytoczył armat. Zdobył się raczej na skromną wypowiedź, głos „z kąta” w sporze o to, jak dzisiaj grać Szekspira.

To już czwarta szekspirowska inscenizacja Stuhra. I jak wszystkie dotychczasowe – mniej lub bardziej udane – została utrzymana przez reżysera w konsekwentnie wybranej poetyce. Swego czasu „Poskromienie złościcy” porywało atutem nowego tłumaczenia sztuki Szekspira dokonanej przez Barańczaka: kalamburami i żonglerką słowną. Stuhr dołożył jeszcze cudzysłów teatru w teatrze, skupił się na szelmowskim demaskowaniu iluzji i zderzał aktorskie temperamenty. Późniejszy o kilka lat „Macbeth” przeniósł widzów w świat gotyckiej bajki, pełnej wiedźm i upiórów poruszających się na teatralnych linach i ślugach. Stareńki przykład Urlicha sprawiał, że monolog bohatera przebranych w skóry i zbroje celtyckich wojowników tracił swój intymny charakter i zmieniały się w heroiczne poszukiwanie wewnętrznej prawdy dla patosu słów wyrrywających się z gardła. Choć grany pod gołym niebem, „Sen nocy letniej” (dyplom studentów PWST), był równie retoryczny, reżyser kontrapunktował deklamacje scenami o jawnie kabaretowym rodowodzie. W tym i poprzednich przedstawieniach Jerzy Stuhr zdawał się deklarować: lubię Szekspira, który dzieje się w teatrze, Szekspira do mówienia, w którym poezja musi łączyć dziury w scenicznej iluzji. Toteż sposób jego reżyserskiej lektury można nazwać „naiwnym”, polega bowiem na odmowie narzucenia widoku a priori filozoficzno-estetycznych

uogólnień. Szekspir nie służy mu do myślenia o świecie, reżyser nie pyta też z jego pomocą, czym jest teatr. Interesuje go raczej kwestia zachowania stylu, teatralny pragmatyzm. Unika metafor, tez i dygresji nie służących scenicznemu efektowi i nie podporządkowanych swobodzie wykonawcy.

Nie zapominajmy, że Stuhr jest przede wszystkim aktorem (w kategorii ról szekspirowskich – nie spełnionym, choć był Horacym z nieukończzonego spektaklu Swinarskiego, a potem Hamletem u Wajdy) i jak każdy aktor czyta tekst pod pewnym kątem: „Jakież to jest materia dla mnie! Co za rola! Jak to można świetnie zagrać!” Fakt, mógłby być wspaniałym Petruchem, Makbetem, Oberonem, Falstaffem, nie wystąpił jednak ani w jednym ze swoich przedstawień. Nie znaczy to wcale, że zdusił w sobie aktorskie myślenie o teatrze. Szekspir według Stuhra to przede wszystkim materiał na role obrobione przez teatralnego specja. Ot, i cała „filozofia”. W swoich dotychczasowych realizacjach reżyser patrzył na dramaty Stratfordczyka wyłącznie z tej perspektywy, przebiegał w scenach i efektach, żeby oddać aktorom pole do popisu. Jego Szekspir to Szekspir „ad usum delphini”, przy czym „delfinem” nie jest wcale żądająca rozrywki publiczność, a spragniony natychmiastowej reakcji widowni aktor.

Znać to w najnowszej premierze Teatru Ludowego na każdym kroku – Stuhr szli-

fuje w „Kumoszkach” szczególnie, składa przedstawienie w całość w oparciu o charakterystykę postaci, *vis comica* aktorów, dowcip słowny i sytuacyjny. Odwrotnie niż w większości polskich zmaganiach z Szekspirem w ostatnich latach, buduje konstrukcję spektaklu od fundamentów, ale w pewnym momencie nie kończy jej, przedstawienie nie ma zwieńczenia, ideologicznej strzechy, nie mówiąc już o finezyjnym podpisie twórcy widowiska. Z jednej strony to grzech kardynalny Stuhra-reżysera, z drugiej – sprytny wybieg umożliwiający skupienie uwagi publiczności tylko na aktorskich kreacjach. Stuhr powtarza za Andrzejem Wajdą, że reżyserowanie spektaklu polega na trafieniu z obsadą. Jeśli się uda, przedstawienie „zrobi się samo”.

Ktoś niedawno zauważył, że w Polsce modne jest okrawanie dramatów Szekspira do jednej tonacji – aktorskiej i inscenizacyjnej. Wyciąga się ze sztuk pojedynczy temat i wokół niego buduje przedstawienie – niedawny gdański „Hamlet” był o złości, krakowska „Burza” o nudzie i wypaleniu artysty-maga, warszawski „Makbet” o niemocy płciowej, a „Poskromienie złościcy” z Teatru Dramatycznego broniło kobiet ciemionych w różnych epokach. Stuhr jest jeszcze bardziej radykalny: gra „Wesołe kumoszki z Windsoru” demonstracyjnie o niczym ważnym. Podkreśla przeciwieństwo, że czyta je jako farsę. O czym jest farsa? O przyjemności śmiechu. Niczego nie uczy, przed niczym nie ostrzega, nie zmusza do namysłu. To sielska panorama bzdury. Gdzie tu Szekspir?

Pamiętajmy, że „Wesołe kumoszki” napisał w 1600 roku. Rok wcześniej powstał „Juliusz Cezar”, rok później – „Hamlet”. Wniosek pierwszy płynący z zestawienia dat i tytułów prowadzi tylko do konstatacji o wszechstronności geniuszu Szekspira: pomiędzy stworzeniem dwóch wirtuozerskich konstrukcyjnie i myślowo tragedii zapewne z powodów frekwencyjno-finansowych kropnął w kilka dni również genialną formalnie komedię dla The Globe. Wniosek drugi jest bardziej niepokojący: być może pod niewinną lekkością „Kumoszek” skrywa się coś więcej, sztuka nie jest tym, czym się wydaje. Śmiem twierdzić, że Stuhr, o tym pamięta, ale udaje, że „nie pamięta”.

Nie przypadkiem pierwsza scena spektaklu otwiera się na widok francuskiego ogrodu przystrzyżonego na kształt labiryntu. Przez ten labirynt idzie sobie i rozmawia kilku dżentelmenów. Zaraz, zaraz coś tu jest jednak nie tak – słychać trzy głosy, ale widzimy tylko dwóch rozmówców. Mechanizm gagu szybko zostaje odsłonię-

ty, ten trzeci – Mizerek – nie sięga głową klombu. Wolno rozumieć ten obraz metaforycznie – wyobraźmy sobie, że labirynt na scenie jest gąszczem szekspirowskich zagadek w „Kumoszkach”. Wejście do środka to podróż do jej czarnego rdzenia śladem Jana Kotta albo René Girarda. Tymczasem Stuhr nawet nie tyka labiryntu. Nie udaje, że nazywa się Peter Brook czy Konrad Swinarski. Ma w sobie pokorę obcą większości polskich reżyserów albo bliższa jest mu inna tradycja.

Na przykład komedii slapstickowej. Wczesny film z udziałem Flipa i Flapa przedstawiał przygody tej niedobrej gabarytowo pary w identycznym ogrodowym labiryncie. Wiemy, że Stuhr nie od dziś lubi niewybredny typ komizmu: w „Poskromieniu” jeden z bohaterów straszyl innych pistoletem maszynowym, w studenckim „Śnie” Spodek przebrany był za kibica Lecha Poznań. Toteż w „Kumoszkach” powołuje do istnienia swoich Flipa i Flapa – Dariusza Gnatowskiego jako Falstaffa i Andrzeja Franczyka jako Forda. Jeden jest gruby, drugi chudszy. Pierwszy chce uwieść żonę drugiego, drugi chce przyłapać pierwszego na gorącym uczynku. Stuhr nie szuka w sztuce drugiego dna, nie pyta, czy Falstaff jest ofiarą czy niegodziwcem. Rozumie komizm „Kumoszek” bardzo prosto: wszystko zależy od perspektywy spojrzenia. Wie, że kiedy na scenie okładają kogoś kijami, to można przedstawić owo zdarzenie dwójako: jako pełne cierpienia, przemocy i okrucieństwa lub jako nieodparcie śmieszne. Bijatwa śmieszna tylko pod jednym warunkiem. Widz musi mieć od samego początku pewność, że bohaterowi nic się nie stanie. W farsie nawet postać musi założyć to bez żadnych zastrzeżeń, inaczej akcja nie ruszy do przodu. Falstaff Gnatowskiego wierzy i dlatego lezie w kolejnej kłopoty.

Nic dziwnego, że zaludnione przez podobnych mu „ludzi głupich” „Kumoszki” z Ludowego muszą być prowadzone bez cienia dystansu wobec głupstw bohaterów. Nowohucki aktorzy ani przez sekundę nie grają ludzi nam współczesnych, ale odwieczne komediowe typy. Paraduje przez scenę orszak dziwaków o komicznej powierzchności. Kaznodzieja z tak monstrualną wadą wymowy, że nikt go nie może zrozumieć, pijany oberzysta, chorobliwie zazdrosny mąż, leniwy sługa, pykaska swatka, amanci najróżniejszego autoramentu... Świetnie grają ich Małgorzata Krzysica, Tomasz Wysocki, Krzysztof Gadacz, Tomasz Schimscheiner, Jarosław Swiec, Wojciech Szawul, Paweł Gędek...



Fot. ZBIGNIEW LAGOCKI

Dariusz Gnatowski (Falstaff) i Beata Schimscheiner (pani Chybcik) w „Wesołych kumoszkach z Windsoru”

Znajdując takich głuptasów w kpiarskiej i pogodnej sztuce Szekspira Stuhr założył następnie ich naturalną poczciwość. „Ludzie głupi” nie irytują i nie budzą politowania, bo jego Szekspir jest w „Kumoszkach” (podobnie jak w „Poskromieniu złościcy”) demonstracyjnie mieszczański. Dobroduszny i ciepły, stwarzający nie świat, ale światek, w którym komiczne wypadki następują w zgodzie z odwieczną koleją rzeczy. Mieszczaństwo jako idea jest zawsze optymistyczne, afirmujące poczciwość człowieka – łajdak nie jest tu łajdakiem, jeśli respektuje panujący ład, jeśli broi w jego ramach. Wszelkie winy się wybacza, bo nie ma potrzeby nazywania rzeczy po imieniu. Bezmyślność jest tu stanem łaski, bo każda próba refleksji może zachwiać furkoczącą machiną amorów, przebieżanek i *qui pro quo*. Reżyserując „Kumoszki” od gagu do gagu, Stuhr zdaje się podświadomie tęsknić za tamtą prostotą świata, dlatego nowohucki spektakl nie wymaga od publiczności rozmyślań nad naturą ludzką. Sprowadza nasz odbiór do prostej decyzji: komu kibicujemy. Albo jest się za grubym albo za chudym.

Przyznam się – nie wierzyłem, że pilnując tylko ról aktorom i odpalając fajer-

werki grepsów i przejęzyczeń, Stuhrowi uda się przemycić do przedstawienia coś więcej, na przykład na temat estetyki. Tymczasem w „Kumoszkach” złożył wyraźną deklarację, wedle której za najbliższy mu „styl szekspirowski” uznaje konwencję, w jakiej wystawiano Szekspira pod koniec ubiegłego wieku, po meiningczykach, w epoce z ducha mieszczańskiej. Nie wstydząc się swojego gustu i mentalności, tłumaczy z uśmiechem: „Taki ze mnie staroświecki Pan!” i próbuje odnaleźć zagubiony w nowoczesnych eksperymentach ślad tradycyjnego inscenizowania Szekspira. Nie rozstrzyga, czy była to dobra czy zła tradycja, po prostu sprawdza jej żywotność. W efekcie udał mu się spektakl, którego zamierzony anachronizm staje się wręcz niepodważalnym walorem.

Cóż, smak Stuhra nie jest wprawdzie moim smakiem, ale niech jak pochwała zabrzmi na koniec pełna zdziwienia konstatacja, że dziś prawie nikt nie robi już tak Szekspira.

WILLIAM SZEKSPIR, „WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU”, reż. Jerzy Stuhr, Teatr Ludowy, Kraków.

ZESZYTY LITERACKIE

Zeszyt osobny: KONSTANTY A. JELEŃSKI



Tygodnik Powszechny nr 44 1 XI 1998